



NASZA RODZINA



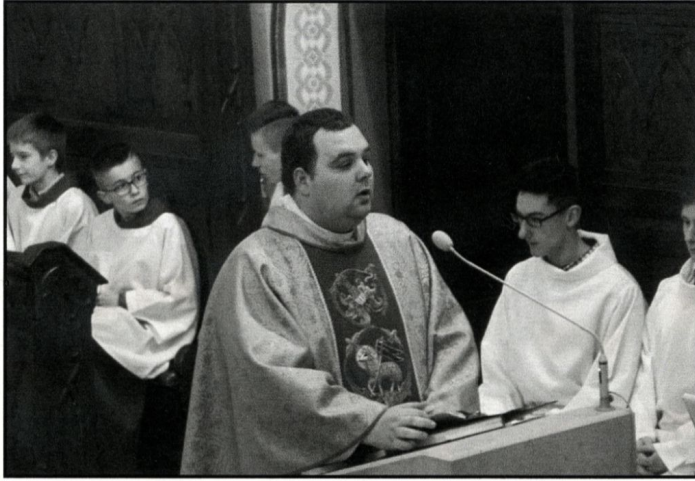
MIESIĘCZNIK PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU Nr 69 - 70 kwiecień - maj 2018



Zróbcie wszystko cokolwiek wam powie Mój Syn

(J 25)

WIELKI CZWARTEK



ŚWIATŁO Z FATIMY



Wszystko zaczęło się w 1916 roku, odkąd trójce dzieci ukazał się tam Anioł Pokoju, który miał przygotować je na przyjsie Maryi.

I rzeczywiście – gdy toczyła się jeszcze pierwsza wojna światowa, gdy w Portugalii panował radykalnie antykościelny rząd a w Rosji zaczęła szaleć rewolucja – na obrzeżach miasteczka Fatima trojgu wiejskim, nie umiejącym czytać ani pisać dzieciom ukazała się Matka Boża. Pierwsze objawienie Matki Najświętszej miało miejsce dnia 13 maja 1917 roku. Maryja powiedziała wtedy dzieciom: „Nie bójcie się, nic złego wam nie zrobię. Jestem z Nieba. Chcę was prosić, abyście tu przychodziły co miesiąc o tej samej porze. W październiku powiem wam, kim jestem i czego od was pragnę. Odmawiajcie codziennie różaniec, aby wyprosić pokój dla świata”. Zapowiedziała też wielki cud na zakończenie objawień. Podczas drugiego objawienia – 13 czerwca – Maryja obiecała wkrótce zabrać do nieba dwoje z nich, Franciszka i Hiacyntę. Łucji natomiast zapowiedziała, że Jezus pragnie posłużyć się jej osobą, aby Maryja była bardziej znana i kochana, by ustanowić nabożeństwo do Jej Niepokalanego Serca.

Trzecie objawienie – z dnia 13 lipca – przedstawiało wizję piekła i zawierało prośbę o codzienne odmawianie różańca.

Czwartego objawienia – dnia 13 sierpnia – nie było z powodu aresztowania dzieci. Piąte objawienie – 13 września – wiązało się z ponowieniem prośby o odmawianie różańca. Ostatnie, szóste miało miejsce 13 października. Matka Boża powiedziała wówczas: „Przysłałam upomnieć ludzkość, aby zmieniała życie i nie zasmucała Boga ciężkimi grzechami. Niech ludzie codziennie odmawiają różaniec i pokutują za grzechy”. Temu ostatniemu objawieniu towarzyszył cud wirującego słońca, obserwowany przez 70-tysięczny tłum, który zebrał się, aby towarzyszyć wizjonerom. O tym, że cud był realny a niewywołany zbiorową psychozą, świadczy to, iż widzieli go wszyscy w promieniu 40 km od Fatimy.

Chociaż objawienia fatimskie – podobnie jak wszystkie objawienia prywatne – nie należą do depozytu wiary, są jednak one przez wielu ludzi otaczane szacunkiem, ponieważ zostały uznane przez Kościół za zgodne z Objawieniem.

Do czego wzywa nas orędzie z Fatimy? Do czego więc wzywa nas orędzie fatimskie? Można je streścić w czterech słowach: „nawrócenie”, „różaniec”, „zawierzenie”, „pokuta”.

Tak to, z Fatimy rozpowszechnia się na cały świat orędzie nawrócenia i nadziei, głęboko wpisane w nasze dzieje. Profetyczna misja Fatimy polega na przypomnieniu Kościołowi, czym jest, czym nadal powinien być i co ma głosić dzisiejszemu światu. Przypominać, że Kościół to wspólnota, która głosi nowe niebo i nową ziemię, oczekuje ich i niemal je uprzedza, zanurzając się w rany historii, zwłaszcza w rany najmroczniejsze i najboleśniejsze, z mocą miłości, aby tę historię przemienić. Na tym polega profetyczne przesłanie Fatimy, a zarazem profetyczne przesłanie Kościoła (kard. Pietro Parolin).

Przyjmijmy więc to światło płynące z Fatimy. Poddajmy się przewodnictwu Maryi. Niech jej Niepokalane Serce będzie naszą ucieczką i drogą wiodącą do Chrystusa. Niech święci pastuszkowie orędują za Kościołem, aby odważnie podążał na przód w swojej ziemskiej pielgrzymce i z niezłomną wiernością głosił Ewangelię zbawienia wszystkim ludziom! (por św. Jan Paweł II, Orędzie głęboko wpisane w dzieje ludzkości. Audiencja generalna po podróży. Watykan – 17.05.2000).

„Ludzi się ten, kto sądzi, że prorocka misja Fatimy się zakończyła. Człowiek potrafił zapoczątkować cykl śmierci i terroru, ale nie jest w stanie go przerwać” (Benedykt XVI, Prorocka misja Fatimy dla zbawienia świata. Msza św. na placu przed sanktuarium maryjnym w Fatimie – 13.05.2010). Przyjmijmy więc zaproszenie Matki Bożej i swoją obecnością na nabożeństwach Fatimskich w naszej parafii dajmy pozytywną odpowiedź.

Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa! Wtedy odszedł od Niej anioł

Łk1,38

„Błogosławieni cisi...”

Ks. Zygmunt Gorazdowski – Święty Ośmiu Błogosławieństw

Żyjemy w czasach, w których coraz trudniej mówić o milczeniu, wewnętrznej ciszy, samotności z Bogiem. Osaczeni życiem, światem, pseudo problemami oraz „niepotrzebnymi potrzebami”, powiększamy wokół siebie zgiełk i chaos. Tymczasem „milczenie jest złotem”, jak ktoś słusznie stwierdził. Można by też powiedzieć, że milczenie jest matką słowa mówionego. Każde słowo, nawet najbardziej banalne, żeby było zrozumiane, potrzebuje milczenia, ciszy. Potrzeba więc od czasu do czasu wycofania się w samotność, aby bardziej odnaleźć siebie, dokonać „detoksykacji” od nadmiaru słowa, krzyku i chaosu wokół siebie.

Wędrując wraz z księdzem Zygmuntem Gorazdowskim na Górę Błogosławieństw, przyjrzyjmy się jego postawie cichości. Cecha ta, współcześnie zdałoby się anachroniczna, mająca często w oczach ludzkich wydźwięk negatywny, kojarzona z niemocą, słabością, bezradnością, jest umieszczona przez Chrystusa jako trzecia w kolejności błogosławieństw. Biblijni komentatorzy Kazania na Górze zgodnie stwierdzają, że cisi to cierpliwi, którzy panują nad gniewem; to łagodni, którzy znoszą bez szemrania przykrości, nie odpłacają złem za zło; to ci, którzy są uprzejmi, mili, delikatni, dobrego serca, pokorni. Śledząc kolejne etapy życia i działalności lwowskiego Samarytanina, zauważa się, że ks. Zygmunt potrafił być bezinteresownym darem z samego siebie dla drugiego człowieka. Pomny na słowa Chrystusa: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11,29), wszelkie swoje działania podejmował w cichości serca. Biografia i pozostawione dzieła mówią, że jego działalność duszpasterska i apostołska była bogata, różnorodna, „po ludzku” sądząc prze-

kracząca często możliwości jednego człowieka. Zauważa się jednak, że ks. Zygmunt nigdy nie szukał rozgłosu, własnej chwały czy sławy. Zawsze stawał niejako w cieniu swych wielkich dzieł, a wszelkie dobro przez siebie dokonane oddawał Bogu. Mówiono o nim: „To był święty, ale taki cichy”. W relacjach z drugimi był pełen prostoty i życzliwości. Znające go osoby siostry wspominają, że „wszystkich pociągał życzliwością, która jakby promieniowała od niego”. Zdając sobie dobrze sprawę ze zmienności ludzkich upodobań, nie szukał pochwały, uznania czy taniego poklasku. Niejednokrotnie zachęcał innych, a zwłaszcza siostry, by „pocieszały się nadzieją nagrody nieprzemijającej”. „Wśród trudów i cierpień tego życia pocieszaj się zawsze nadzieją nagrody, która dobrych czeka w niebie. Nie przywiązuj się zbyt do żadnej rzeczy ziemskiej, bo jesteś stworzony do wieczności”. W powyższych słowach koi ks. Zygmunt swoich utrudzonych słuchaczy, przedkładając im nadzieję szczęścia wiecznego.

W rozlicznych zajęciach umiał ks. Zygmunt znaleźć w swym sercu miejsce na ciszę, a więc na Boga. Na kartach Starego i Nowego Testamentu Bóg objawia się jako „król łagodny”. Św. Jan, opisując wjazd Jezusa do Jerozolimy, powtórzy za prorokiem: „Oto Król twój przychodzi do ciebie. (...) Pokorny – jedzie na oślaku”. Patrząc na całe tak bogate życie ks. Zygmunta Gorazdowskiego, przepełnione wielokrotnie ważnymi i trudnymi sprawami, nie da się zauważyć, by kiedykolwiek unosił się w słowach czy reagował zbyt gwałtownie. Jeśli trzeba było, obronił, w przypadku braku racji zganił, ale czynił to zawsze „przez cichość i łagodność Chrystusa” (2 Kor 10,1). „To był prawdziwy ojciec” - powie jedna z sióstr.

Błogosławieni cisi,
albowiem oni na własność posiadają ziemię



*Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa!
Wtedy odszedł od Niej anioł*

Łk1,38

Ksiądz Zygmunt odnosił się z wielką życzliwością do sióstr założonego przez siebie zgromadzenia. Jedna z sióstr wspomina, że „choć Ojciec zajęty był pracą duszpasterską w powierzonej swej pieczy rodzinie parafialnej, zawsze znalazł na tyle czasu, by każdą większą uroczystość uświetnić i umilić nam zwą obecnością i okolicznościowym kazaniem”. Ojcowską, pełną dobroci postawę okazywał ks. Zygmunt wszystkim z którymi się spotykał, szczególnie małym i najuboższym. Jedna z sióstr wspomina: „Ojciec kochał dzieci, czego wyrazem był zorganizowany dla nich Zakład Dzieciątka Jezus. Pamiętam z czasu pobytu w tym zakładzie odwiedziny naszego Ojca. Piękny był widok, jak otoczony dzieciarnią siadał w ogrodzie, bawiąc się z nią i gwarząc po ojcowsku”. W innym miejscu tegoż świadectwa czytamy: „Sam Ojciec był pokorny – szedł do ludzi zamożnych, i przypominając im o obowiązku miłosierdzia chrześcijańskiego, żebrał o datki i ofiarę dla ubogich, których sporą gromadkę ulokował w naszym domu przy ul. Kurkowej 53”. Carlo Maria Martini stwierdza, że „cichość jest jednym z zachowań wypływających z powołania chrześcijańskiego, jest postawą nowego człowieka w Chrystusie”. Swoją postawą pełną cichości i łagodności pociągał ks. Zygmunt innych do Chrystusa. Św. Paweł przypomina o przynależności człowieka odkupionego do Chrystusa. „Wszystkim we wszystkich jest Chrystus. Jako więc wybrańcy Boży – święci i umiłowani – obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem” (Kol 3,11-12)

Zachowane świadectwa mówią, że mimo chronicznego przepracowania św. ks. Zygmunt Gorazdowski był zawsze „pełen humoru, wesołości, każdego smutnego cierpiącego potrafił rozweselić, rozbroić”. Czuwający nad formacją zakonną sióstr nowicjuszek Ojciec był bardzo wyrozumiały. Siostra Cecylia wspomina: „Widząc nas utrudzone ciężką pracą od świtu do nocy, nie stosował wobec nas specjalnych prób używanych często w nowicjacie – duch zaparcia, ofiarności, wielkoduszności w podejmowaniu krzyżyków, jakie niósł każdy dzień, był dla Ojca wystarczającym egzaminem”. W innym miejscu tegoż zeznania przeczytamy: „Względem nas okazywał wielką cierpliwość. Pamiętam, jak przez nieuwagę rozlałam naftę i spowodowałam pożar w pokoju, co Ojciec przebaczył mi bez słowa wymówki. Tak było zawsze, ilekroć przychodziłam do Ojca, przynosząc się do zniszczenia jakiejś rzeczy. Zamiast upomnień słyszałam zawsze ojcowskie słowo: „To nic, zanieś do naprawy”. Jako człowiek cichy, ks. Zygmunt rozumiał, że w stosunkach międzyludzkich nie ma miejsca na przymus czy na przemoc, dlatego uzasadniał swoje raczej wielką pasją przekonywania i ciepłem miłości. Skuteczność swojego działania opierał na mocy słowa Bożego. Czerpał swoją moc z Ducha Świętego, który prowadzi i podpowiada z łaski męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. „Ojciec ubogich” był człowiekiem cichym, spokojnym i cierpliwym w dążeniu do celu swej misji. Cierpliwość tę znamionowała konsekwencja i wytrwałość do końca. Często sięgał po pióro i pisał artykuły o treści społeczeństwa, mające na celu uzyskanie dla dzieci, żebraków, samotnych matek, ubogich, chorych, starców – odpowiednich środków finansowych, by móc zapewnić im godne warunki egzystencji.

O tej wytrwałości w walce o słuszne racje dla ubogich mówią m.in. notatki umieszczone w „Dzienniku” ks. abpa S. Morawskiego:

„Pocziwy ks. Gorazdowski zasypał mnie interesami Instytutu Ubogich”; „Wieczorem był ks. Gorazdowski, ciągle trapiąc mnie interesami Instytutu Ubogich”. Z niezwykłą cichością i cierpliwością znosił ks. Zygmunt różne cierpienia i prześladowania, których nie szczędziło mu życie. Obok krzyża choroby fizycznej niósł Święty Kapłan, zwłaszcza w końcowym etapie swojego życia, ciężar cierpienia moralnych związanych z niesprawiedliwymi pomówieniami dotyczącymi założonej przez niego szkoły polsko-niemieckiej i redakcji „Gazety Codziennej”. Wobec prześladowców i atakujących go stosował Chrystusową zasadę: „Nie stawiajcie oporu złemu, lecz jeśli cię ktoś uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi”. Ta taktyka Jezusa jest zaskakująca dla świata. I taką taktykę przejął Jego wierny uczeń – ks. Zygmunt Gorazdowski. „Gdy was prześladować będą w tym mieście, uciekajcie do innego”. Nie walczycie, lecz usuńcie się, nie pomnażając ilości zła w świecie. W ten sposób, łagodnie szerzy się Królestwo Boże na ziemi. Postawa Św. Zygmunta z okresu wyżej wspomnianych cierpienia przypomina cierpiącego Sługę Jahwe. „Dręczono go, lecz sam dał się gnębić, nawet nie otworzył ust swoich. Jak baranek na rzeź prowadzony, jak owca nie ma wobec strzygących ją”. (Iz 53,7n) Mówiąc o ostatnich chwilach życia „Apostoła Ubogich”, naoczni świadkowie podkreślają, że „był opanowany, spokojny, do końca troszczący się o innych, a nie dbający o siebie”. Obecna przy jego śmierci s. Cecylia tak relacjonuje ten moment: „Tak jak cicho przeszedł przez życie, tak cicho je zakończył. Wspomnienie tej chwili głęboko zapadło mi w pamięć i serce. Ojciec zgasł na moich rękach w chwili, gdy usiłowałam wygodnie ułożyć go na posłaniu”.

Ksiądz Zygmunt, przejął się głęboko przesłaniem Jezusa zawartym w błogosławieństwie cichych. Naśladując Boskiego Mistrza w Jego cichości i pokorze, sam dołączył do grona tych, którzy na własność posiadają ziemię, bo jak mówią słowa psalmisty, „pokorni posiadają ziemię i będą się rozkoszować wielkim pokojem” (Ps 37). Błogosławieni, którzy się nie buntują, którzy się nie śpieszą, którzy umieją czekać, czasem bezradni, przygwożdżeni do swoich krzyży. Wbrew pozorom to właśnie oni odziedziczą ziemię; odziedziczą w tym sensie, iż nauczą się rozpoznawać, nazywać, uwalniać rzeczy dla nich samych, zamiast je szufladkować i obracać na własny użytek. Nie zawsze problemy dadzą się rozwiązać, nie zawsze jest rzeczą słuszną postawić diagnozę – trzeba dochodzić do „wiedzy” Boga. To doprowadzi nas czasami do wniosku, że problem niekoniecznie musi być rozwiązany. Problem to przede wszystkim niepowtarzalna sytuacja, której trzeba dać wyraz! Cisi, którzy posiadają ziemię, to ci, którzy z cierpliwością przyglądają się światu, stworzonemu przeciw przez Boga. Cisi to ci, którzy oczyma wiary i nadziei dostrzegają narodziny świata nawet w naszym codziennym świecie beznadziei i beżsiły. Góra Błogosławieństw prowadzi nas na Kalwarię, gdzie spotykamy się z apogeum łagodności Jezusa. Dzisiaj i do nas owo błogosławieństwo przemawia przez Ducha Świętego, którego posyła Ojciec. Dzięki sile Ducha możemy uwolnić się od fałszywej wiary we własne siły i stać się cierpliwymi i łagodnymi posłańcami prawdy.

Halina Martowicz

Oto Matka twoja

J 19,27

Przeszli naprawdę ekstremalnie

Niemal trzysta osób wzięło udział w tegorocznej Ekstremalnej Drodze Krzyżowej z Sanoka. Przeszli nocą w ciszy, deszczu i zimnie trasy, z których każda była długa i wymagająca. Zgodnie z hasłem EDK: Nie warto żyć normalnie, warto żyć ekstremalnie!

Wszyscy uczestnicy spotkali się w sanockiej farze w piątek, 16 marca, na mszy św. o godz. 20. Następnie rozeszli się na wybrane przez siebie trasy, które pokonywali w samotności lub w małych grupkach i w milczeniu. Każdy zdany był na siebie i samodzielnie podejmował decyzję, kiedy zakończyć drogę.

W tegorocznej edycji uczestniczyło dwukrotnie więcej chętnych niż w ubiegłym roku. W większości była to młodzież. Jak informuje Dawid Bach, lider EDK Sanok 2018, przeważali mieszkańcy Sanoka i okolic, ale byli też goście z Dębicy, Przemyśla czy Śląska.

Najmłodsza uczestniczka miała 12 lat. Doszła do końca pod opieką mamy i ponad 70-letniego dziadka.

- To mocno budujące świadectwo wiary i miłości rodzinnej - podkreśla lider.

Każdy z uczestników przed mszą mógł pobrać aplikację na smartfona, która zawierała pełny opis wybranej trasy, rozważania poszczególnych stacji Drogi Krzyżowej i mapkę, która wraz uruchomieniem lokalizowała położenie uczestnika.

Na trasę górską św. Michała Archaniola, liczącą 22 km, wybrało się ponad 60 osób. Warunki były wymagające i trudne, pokonanie trasy zajęło co najmniej 6,5 godziny.

Trasę Prymasa Tysiąclecia - do Komańczy (42 km asfaltem i drogami szutrowymi) wybrało ponad 50 osób, z czego 35 dotarło na miejsce docelowe.

"Królowa tras" - Matki Bożej Piękną Miłości - do Polańczyka (44 km), przyciągnęła najwięcej, bo niemal 160 osób.

W błocie i zmęczeniu

Trasa górską wokół Sanoka, choć najkrótsza, dla wielu osób okazała się bardzo ciężka z powodu ciemności, słabego oznakowania i podmokłego terenu.

- Wyruszyliśmy w pięcioosobowej grupie i wszyscy do końca wytrwaliśmy - mówi Agnieszka Kochan (37 lat) z Sanoka. - Warunki pogodowe nie sprzyjały: padał deszcz, wiał wiatr i do tego doszła minusowa temperatura. Trasa była trudna, przebiegała przez las. Przejście jej wymagało dużego wysiłku; zwłaszcza strome podejścia. Zakończyliśmy ją ok. godz. 3.30 przy ostatniej stacji przy kościele farnym. Największym wyzwaniem było pokonanie nie tyle fizyczne trasy, co swoich słabości. Idąc nocą w deszczu i zimnie, w błocie i zmęczeniu, w pewnym momencie człowiek zastanawia się:

po co to? I to jest właśnie ta chwila - przynajmniej u mnie taka była - w której uświadamiasz sobie, co jest dla ciebie w życiu ważne, co jest priorytetem, co na dalszym planie. Czy zrezygnujesz i zawrócisz, czy podejmiesz to wyzwanie i pokonasz swoje zmęczenie, ból i słabości, i pójdziesz dalej. Myślę, że każdy powinien spróbować przejść taką drogę, oczywiście na miarę swoich możliwości (bo zdecydowanie potrzebna jest "jakaś" kondycja). Dla mnie był to czas przemyśleń nad swoim życiem, postępowaniem, pomimo zmęczenia i skupienia na tym, którądy iść, aby nie zboczyć ze szlaku.

- To było mocne doznanie. Bez ściemy. Człowiek hartuje się tylko w prawdziwym wyzwaniu - pisze na Facebooku EDK inny uczestnik trasy górskiej.

Mocne wyzwanie

16-letni Szymon Stabryła z Sanoka, uczeń Zespołu Szkół nr 1, pokonał trasę do Polańczyka wraz z trzema kolegami.

- Pierwsze 35 km szedłem przed siebie i dawałem radę, dopiero ostatnie 10 km były dla mnie naprawdę mocnym wyzwaniem, ponieważ kołano odmawiało mi posłuszeństwa - mówi. - W jednej nodze czułem ból nie do opisanego. Momentami miałem dość. Do północy padało, potem już była mżawka. Byliśmy ciepło ubrani, więc nie odczuwaliśmy zimna. Przez całą drogę zrobiliśmy tylko trzy postoje.

Szymon z kolegami doszli do Polańczyka ok. 7 rano. Na miejscu zastali już uczestników, którzy dotarli wcześniej, po nich schodzili się następni. Wszyscy korzystali z przygotowanego posiłku (herbata i bułki) i własnym transportem wracali do Sanoka. Chętni mogli uczestniczyć w Mszy św., którą odprawił miejscowy proboszcz.

- Jeżeli ktoś zastanawia się nad zmianą samego siebie i chce naprawdę przeżyć coś, co skłoni go do dużych przemyśleń, to taka droga krzyżowa bardzo mu się przyda - mówi Szymon. - To czas długiego czuwania, wyciszenia się oraz bardzo mocnej modlitwy.

Wykańczające serpentyнки

Krzysztof Drozd, który szedł do Komańczy, na Facebooku EDK wspomina, że oprócz duchowych przeżyć, natura odwzięczyła się mu "pięknym wyciem wilków na trasie".

- Bóg zapłać siostrze, które ugościły nas i zaprosiły na Mszę Świętą w kaplicy klasztornej - dodaje. Na trasie do Polańczyka wszystkim największą trudnością sprawiło ostatnie podejście przed zaporą w Solinie, serpentyнки na odcinku 2 km.

- Pod zaporą zaczął się największy trud - ocenia Monika Lorenc z Sanoka. - To trasa bardziej wymagająca kondycyjnie, jest dużo przewyższeń.

Panno Przenajświętsza! Któżby w Tobie nie pokładał ufności, gdy Ty ratujesz zrozpaczonych nawet?

Św. Bernard

51-letni Krzysztof, który w ubiegłym roku uczestniczył w EDK z Sanoka, twierdzi, że choć do Polańczyka jest tylko o 2 km dłuższy dystans niż do Komańczy, w rezultacie daje jednak godzinę różnicy.

- Poza tym jednak jest to samo: rozmowa z Bogiem i samym sobą - dodaje. - I cisza, spokój.

25-letni Rafał Gawlewicz z Sanoka pracuje w Zespole Szkół nr 3. Szedł do Polańczyka z dwoma kolegami, z których jeden wyprzedził go na trasie, a drugi "odpadł".

- Przez Bykowce i Załuż do Leska droga jest prosta - wspomina Rafał. - Od Leska było już cały czas pod górę. Dołączyły się warunki atmosferyczne i ogromne zmęczenie. Jestem jednak zadowolony. To była moja trzecia Ekstremalna Droga Krzyżowa w ciągu dwóch lat. Ona ma ogromny sens, jeżeli ten wysiłek, cierpienie i przyjęcie krzyża ofiarujemy Chrystusowi. Bóg wie, jak to wykorzystać, komu dać łaski za nasz trud.

Rafał Gawlewicz przez całą drogę niczego nie jadł ani nie pił, choć przyznaje, że nie było to łatwe. Nie czynił też żadnych specjalnych przygotowań przed wyruszeniem w drogę.

- Ofiarowałem to wszystko Panu Bogu i On pomógł mi wytrwać - mówi. - Miałem własną intencję. Szedłem bardzo szczęśliwy. Jest to naprawdę niesamowite przeżycie.

Lider Dawid Bach:

- 16 marca, kilka minut po godz. 19 ekipa EDK Sanok czeka w przedsiönku fary z pakietami i opisami do każdej z tras. Pojawiają się pierwsi uczestnicy, a po nich już lawinowo napływają następni. Piękna Msza św. z krótkim i rzeczowym słowem ks. Skiby. Czuć już moc płynącą z Ducha św., zwłaszcza gdy na wezwanie ks. Podolaka wszyscy będący w kościele krzyczą co sił w płucach, że warto żyć tylko EKSTREMALNIE! Na koniec krótka odprawa co do tras, przypomnienie, czym jest idea EDK, jakie są zasady uczestnictwa i dlaczego warto jej strzec jak płomyka na wietrze. O godz. 21 wreszcie ruszamy. Każdy na swoją wybraną trasę, ochoczo, ale i pełni obaw.

Dziękuję raz jeszcze wszystkim, którzy odważyli się podjąć wyzwanie: jesteście wielcy. Dziękuję przede wszystkim ekipie EDK Sanok w składzie: Krzysiek Dziadosz, Klara Ostrowska, Krzysiek Adamczyk, Monika Lorenc, Damian Książek, Marek Hyleński, Krystian Szaniawski oraz wszystkim pozostałym osobom, które nas wspierały i pomagały - lista jest naprawdę spora i nie sposób wszystkich wymienić.

Najważniejsze, że EDK tworzą ludzie dla ludzi. Chcesz wesprzeć to dzieło? Przyłącz się do nas, dla każdego znajdzie się miejsce w naszej ekipie. Może właśnie Ty w przyszłym roku opracujesz swoją trasę EDK i podarujesz ją uczestnikom do przejścia. Spróbuj, bo nie warto żyć normalnie, tylko... EKSTREMALNIE!

Agnieszka Szczepańska

Tekst ukazał się w nr. 12/2018 Korso Gazety Sanockiej.



Nieemożliwym jest, aby ta najmitościwsza Pani nie poratowała duszy skoro ją widzi ratunku potrzebującą.

św. Ryszard od św. Wawrzyńca

Nasza Matka



Pan Jezus, umierając na krzyżu, w osobie umiłowanego ucznia św. Jana, oddał nam swoją Matkę. To jest Jego ostatnia wola, to testament, przez który nie zostawił nas samymi, ale dał nam swoją Matkę, aby była z nami i troszczyła się o nas, jak zatroszczyła się o nowożeńców w Kanie Galilejskiej. Jej rola w Kościele jest podobna do tej, jaką spełniła na weselu w Kanie Galilejskiej. Jak wtedy, tak i dziś wstawia się za nami u swego Syna we wszystkich naszych potrzebach. Nam zaś, jak owym sługom z Kany, jasno i zdecydowanie mówi: Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie (J 2, 5). Wypełniajcie na co dzień Jego wolę. Żyćcie według Bożych przykazań i słuchajcie Kościoła.

Do powstania dzisiejszego święta szczególnie przyczyniła się Polska głosami naszych Pasterzy. Myśl ogłoszenia Maryi Matką Kościoła wyszła od Episkopatu Polski 15 września 1964 r. Prymas Polski, Sługa Boży kard. Stefan

Wyszyński, skierował do Ojca świętego Pawła VI memoriał, podpisany przez siedemdziesięciu polskich biskupów. Zawierał on teologiczne uzasadnienie przyznania Matce Chrystusa nowego tytułu. Podobny memoriał otrzymali ojcowie trwającego wówczas Soboru Watykańskiego II. Papież Paweł VI, przychylając się do prośby polskich biskupów, na zakończenie III sesji Soboru Watykańskiego II (21 XI 1964) ogłosił Maryję Matką Kościoła. Uroczyście oświadczył: Przeważnie na chwałę Matki Bożej, ku naszemu pocieszeniu, ogłaszamy Najświętszą Maryję Pannę Matką Kościoła, to jest Matką Ludu Bożego – zarówno wiernych jak i pasterzy, którzy nazywają Ja najukochańszą Matką. Pragniemy, by pod tym najmiłszym tytułem, od tej chwili, Dziewica – Matka była jeszcze bardziej czczona i wyznawana przez lud chrześcijański.

Maryja jest najmiłościwszą Pośredniczką naszego zbawienia.

św. Bonawentura

W Polsce uroczyste ogłoszenie Matki Bożej Matką Kościoła odbyło się na Jasnej Górze 12 września 1971 r. Wówczas też po raz pierwszy dołączono do Litanii Loretańskiej wezwanie: Matko Kościoła, módl się za nami.

A więc Maryja jest nie tylko Matką każdego człowieka, ale i całego Ludu Bożego. Rodząc Jezusa, zrodziła też i Jego Mistyczne Ciało, Kościół Chrystusowy, do którego należymy od chrztu św. Mamy Ją poznawać i czcić, kochać i dziękować za to, że jest naszą Matką i wypełniać wolę Jej Syna.

1. Mamy Ją poznawać i czcić

Otrzymaliśmy Ją w darze od Syna Bożego na Kalwarii w dniu Wielkiego Piątku. Przed śmiercią, którą dla naszego zbawienia poniósł Jezus, darował nam swoją Matkę – Niewiasto, oto syn Twój (...) Oto Matka twoja (J 19, 26-27). Otrzymaliśmy w darze Matkę samego Boga. Czy znamy Jej życie? Zajrzyjmy do Ewangelii. Anioł mówi, że jest „łaski pełna”. Ona wyraża zgodę na bycie Matką Syna Bożego. Ona rodzi w Betlejem Dawcę łaski, Jezusa Chrystusa. Ona uchodzi do Egiptu, by bronić Jezusa. Ona Go żywi, wychowuje i ubiera Tego, który tak wspaniale przyrodziwa kwiaty i lilie polne, który karmi ptaki niebieskie i wszelkie stworzenie, Ona, która Mu towarzyszy na szlaku ewangelizacyjnym, która prosi o tyle łask Bożych i jest świadkiem ich spełnienia, która widzi tyle dobra udzielanego nieszczęśliwym, chorym i głodnym. Ona, która wiernie towarzyszy Jezusowi na ścieżkach palestyńskich, w czasie Drogi Krzyżowej aż pod Krzyż, gdzie w osobie Jana zostaje nam oddana za Matkę. Oto nasza Matka!

2. Kochać i dziękować, że jest naszą Matką

Czy my ją naprawdę kochamy? Pomyślmy sobie, że tak, bo cały nasz naród Ją kocha i tyle Jej zawdzięczamy. Ale czy tak osobiście to potwierdzamy naszym życiem? Czy nie szczeniemy sił i czasu, aby to okazać w Jej uroczystości i święta, jak choćby w to dzisiejsze święto przez nasz pełny udział w Eucharystii? Czy przychodzimy na nabożeństwa majowe? Zachęca nas do tego poeta słowami wiersza pt. Rozślawiaj Maryję: (...) Rozchwaliły Maryję litanie/ Maj dołączył się do nich zielenią Świata odkupionego śpiewanie Rozeszło się jak tęcza nad ziemią (...) (Marian Nosal)

I my dołączmy do tych wspaniałych cudów przyrody i całego świata odkupionego w wychwalaniu Maryi, naszej Matki, bo dzięki Niej mamy Jezusa, który nas zbawił i odkupił przez swoją mękę i śmierć na krzyżu.

Podziękujmy też za Jej obecność w naszym kraju od początku naszego przynależenia do Kościoła Chrystusowego, za Jej skuteczną obronę w tyłu niebezpieczeństwach i zagrożeniach. Za to, że nasz naród od chwili wejścia do rodziny chrześcijańskich narodów może Boga nazywać Ojcem, a Jezusa, Jej Syna, naszym Bratem. Nie jesteśmy już sierotami, ani bezdomnymi, bo mamy Ojca, który zawsze JEST z nami, bo mamy Brata, który jest z nami, jest naszym Panem i Życiem, bo mamy Matkę Jego, która jest naszą ukochaną Matką. Wstąpmy do Wieczernika i razem z Maryją i Apostołami dziękujmy Bogu za to wszystko. Dziękujmy za to, że taką mamy Matkę, która nie tylko nas kocha i opiekuje się nami, ale i napomina, że mamy wypełniać wolę Jej Syna.

3. Wypełniać wolę Jej Syna

Wstąpmy jeszcze i do Kany Galilejskiej na wesele, na które zaproszono Jezusa i Jego Matkę. Popatrzmy! Ona pierwsza zauważa problem nowożeńców. Zabrakło wina. Wstawia się więc za nimi u swego Syna: wina nie mają. A potem jakże ważne słowa wypowiedziane przez Nią do sług: Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie. Te słowa odnoszą się do nas wszystkich. Mamy czynić, co nam Jej Syn mówi. A mówi po prostu – zachowujcie Boże i kościelne przykazania. Nie wybiórczo, nie tylko te, które nam odpowiadają, ale wszystkie. Pamiętajmy, że mamy Matkę Jezusa za naszą Matkę, i Ona będzie nam wypraszać potrzebne łaski, aby nasze życie było zgodne z wolą Jej Syna. Gorąco Ją o to prosmy i Jej we wszystkim się polecamy.

22 maja, obchodzimy wspomnienie św. Rity, Patronki spraw trudnych, orędowniczki w sytuacjach beznadziejnych. Ludzie mający różne problemy życiowe, i starsi i młodzi, za jej wstawiennictwem modlą się do Boga w różnych sprawach trudnych i beznadziejnych i w tej modlitwie nazywają ją „cudną gwiazdą świętego Kościoła naszego, zwierciadłem cierpliwości, pogromicielką szatanów, lekarką chorych, pociechą strapionych, wzorem prawdziwej świętości, ukochaną Oblubienicą Chrystusa Pana, naznaczoną cierniem z korony Ukrzyżowanego”. Na końcu tej modlitwy zwracają się do Matki Najświętszej: „A Ty, Maryjo Dziewico, nasza najlepsza Matko Niebieska, która przechowujesz skarby Boże i rozdzielasz wszelkie łaski, poprzyj Twoim potężnym wstawiennictwem modły Twej wielkiej czcicielki świętej Rity, aby łaska, o którą proszę Boga, została mi udzielona”.

Ks. Szymon NOSAL

Jakżeby nie miała być pełna łaski Ta, która stała się Bramą niebieską, między Bogiem a ludźmi najprawdziwszą Pośredniczką.

św. Wawrzyniec Justynian

„Troszczył się o dobro brzemiennej matki i dziecka”

wspomnienie o Prof. Włodzimierzu Fijałkowskim

Po krótkiej chorobie 15 lutego 2003 r. zmarł prof. Włodzimierz Fijałkowski – ginekolog położnik, obrońca życia i twórca Szkoły Rodzenia. Jeszcze 19 stycznia, niespełna na miesiąc przed śmiercią wygłosił ostatnie wykłady w Studium Życia Rodzinnego w Częstochowie. Promował ekologiczne metody ochrony zdrowia, zwłaszcza w dziedzinie prokreacji. Zajmował się naukowym wdrażaniem metod naturalnej regulacji poczęć, stworzył polską szkołę psychoprofilaktyki porodowej. Był autorem 26 książek naukowych i popularnonaukowych oraz 150 prac. W chwili śmierci miał 85 lat.

Prof. Włodzimierz Fijałkowski urodził się 4 czerwca 1917 r. w Bobrownikach n. Wisłą. W Fatimie trwały już objawienia Matki Najświętszej a Polacy z utęsknieniem walczyli i czekali odzyskania niepodległości spod zaborów. W tym klimacie wychowywał się i kształcił młody przyszły lekarz, wielki obrońca życia nienarodzonych. Studia medyczne rozpoczął w 1935 r. w Szkole Podchorążych Sanitarnych na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. Kontynuował je w tajnym nauczaniu w Warszawie oraz tuż po zakończeniu wojny w Edynburgu na Polskim Wydziale Lekarskim. Brał udział w kampanii wrześniowej jako lekarz oddziałów administracyjnych Sztabu Głównego. Za działalność W Ruchu Oporu został aresztowany i więziony w Radomiu, Oświęcimiu-Brzezince i w innych obozach na terenie Wirtembergii.

W latach 50. zorganizował doświadczalny kurs profilaktyki porodowej, na którym kształtował się polski model Szkoły Rodzenia. Od 1983 r. przygotowaniem do porodu objął także ojców, którzy potem współuczestniczą w porodzie. Przez 40 lat działalności Szkoły Rodzenia skorzystało z niej ok. 40 tys. matek i ojców. Działalność prof. Fijałkowskiego nie podobała się ówczesnym władzom, wskutek czego

przez wiele lat nie mógł pracować w Akademii Medycznej. Główną przeszkodą w jego rozwoju zawodowym było wprowadzenie w 1956 r. ustawy o dopuszczalności przerywania ciąży. Prof. Fijałkowski nie zgadzał się na wykonywanie zabiegów przerywania ciąży – w konsekwencji musiał zrezygnować z pracy w przychodni. Uczelniany komitet PZPR nie chciał dopuścić do rozpoczęcia przewodu habilitacyjnego. Mimo to habilitacja, na podstawie pracy „Szkoła Rodzenia oparta na podstawach psychologicznych”, została zatwierdzona przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną. Nie był to jednak koniec kłopotów. Kwalifikacje nie wystarczyły, aby prof. Fijałkowski wówczas docent otrzymał etat. Znowu na przeszkodzie stanęła partia. Tym razem skutecznie, bo w 1974 r. został on zwolniony z pracy w Akademii Medycznej. Za tę niechlubną postawę uczelni, przeproszono Profesora dopiero w 1981 r.

Prof. Fijałkowski uczestniczył w pracach 7 towarzystw naukowych zarówno krajowych, jak i międzynarodowych, m.in.: Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego, Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, Międzynarodowego Towarzystwa Naukowego Psychologii Prenatalnej. Od maja 1994 r. był członkiem Papieskiej Akademii Życia „Pro Vita”. Jego życiowym credo były słowa: „Płynę pod prąd, bo tylko tak mogę budować cywilizację życia. Nigdy nie zбочę z trasy, nie zgubię celu – deklarował – służba życiu jest moim powołaniem” - mówił. Śp. Prof. Włodzimierz Fijałkowski, był odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, odznaką żołnierzy Armii Krajowej, medalem „Za zasługi dla miasta Łodzi” i papieskim odznaczeniem „Pro Ecclesia et Pontifice” (grudzień 1990 r.). 14 maja 1998 r. otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Świętego Grzegorza Wielkiego. Jest to najwyższe odznaczenie watykańskie, jakie może otrzymać osoba świecka nie będąca głową państwa.



Bądź pewny, że nie uwłaczasz wcale Synowi wychwalając Matkę, gdyż im więcej uwielbiasz Matkę, tym większa stąd chwata Synowi.

św. Bernard

Pan Łukasz Głowacki, uczestnik pogrzebu i korespondent Tygodnika Katolickiego „Niedziela” (2 marca 2003), tak opisuje pożegnanie Profesora. „Okolo tysiąca osób uczestniczyło 19 lutego 2003 r. w Łodzi w pogrzebie prof. Włodzimierza Fijałkowskiego. Cała Polska pożegnała wielkiego obrońcę życia, twórcę polskiego modelu Szkoły Rodzenia i wielkiego człowieka. Mroźna pogoda nie odstraszyła tych, którzy chcieli pożegnać Profesora. Kościół św. Wojciecha – miejsce jego codziennych modlitw wypełniał się od rana. Zdenerwowani byli tylko sprzedający przed kościołem kwiaty. Nikt ich nie kupował. Profesor prosił, aby żegnający go, zamiast kupowania wiązanek wrzucił ofiarę do specjalnych puszek. Zebrane w ten sposób pieniądze staną się zaczątkiem Daru Życia Profesora Fijałkowskiego i będą przeznaczone na ratowanie nienarodzonych dzieci.

Msza św. rozpoczęła się od odczytania listu od Ojca Świętego Jana Pawła II: „Z bólem przyjmuję odejście tego wybitnego profesora i ofiarnego lekarza, odważnego obrońcy życia nienarodzonych, członka Papieskiej Akademii „Pro Vita”, seminaryjnego wykładowcy medycyny pastoralnej. Dziękuję Bogu za wszelkie dobro, jakie stało się udziałem Kościoła dzięki jego długotrwałej pracy, a szczególnie za każde uratowane istnienie ludzkie”. Następnie słowa uznania i wdzięczności o zmarłym Profesorze wygłosił ordynariusz łódzki – abp Władysław Ziółek: „W czasie, kiedy człowiek woli myśleć tylko o sobie, żyć i pracować tylko dla siebie, prof. Fijałkowski odkrywał przed nami prawdę, że nie sposób na tej drodze odnaleźć szczęście. Szczęśliwym można być tylko wtedy, gdy uszczęśliwia się innych, nawet jeżeli trzeba będzie po drodze wypić kielich goryczy.

To właśnie Bóg był dla prof. Fijałkowskiego „najgłębszą inspiracją”. To trwanie w bliskiej przyjaźni z Bogiem owocowało w jego życiu radością i prostolinijnością, odwagą i wytrwałością, ale także pokorą i łagodnością, bezinteresownością i dobrocią. Był nie tylko „rzecznikiem cywilizacji miłości”, ale jego cierpliwym budowniczym i „gorliwym apostołem”. (...) „Dlatego mógł mi wyznać na krótko przed śmiercią: „Jestem przygotowany na spotkanie z Panem” - mówił w homilii abp Ziółek. Według niego, Profesor był odważnym świadkiem, „świadek to więcej niż nauczyciel. Świadek to także więcej niż naukowiec i pisarz. Świadek to uczeń idący śladami Chrystusa – z wiarą i miłością dźwigający za Nim swój krzyż. Bo miłość to ofiara. Tu nie wystarczają słowa. Tu trzeba dać świadectwo. Profesor to potrafił! Jego nazwisko stało się niejako znakiem rozpoznawczym – symbolem wierności, męstwa i uczciwości – mocno zaakcentował abp Ziółek. Homilię wygłosił teolog moralny i przyjaciel Profesora Fijałkowskiego – ks. dr Andrzej Świątczak. Wspominał ostatnie dni życia Zmarłego, szczególnie rozmowy na temat samego momentu śmierci. Podkreślał, że prof. Fijałkowski „pozostawał czysty, przejrzysty i jednoznaczny. Był swego rodzaju prorokiem, człowiekiem niezłomnym”. Ks. A. Świątczak przypomniał o trzech ważnych momentach jego życia: pobycie w obozie koncentracyjnym, gdzie obiecał, że jeżeli przeżyje, będzie do końca swoich dni walczyć o godność człowieka od momentu poczęcia; o uchwaleniu w 1956 r. ustawy legalizującej aborcję (nie zgadzał się na te zabiegi, pisząc: „Jako człowiek odmawiam”); i o wyrzuceniu

Profesora w 1974 r. z Akademii Medycznej (za „zły wpływ na studentów” i „nauczanie niezgodne z doktryną marksistowską”). „Profesor nigdy nie musiał zmieniać poglądów, nigdy, nigdy się z nich nie musiał wycofywać” - podkreślił ks. Świątczak. Na zakończenie Mszy św. prof. Fijałkowskiego żegnali też przedstawiciele KUL, działacze ruchów obrony życia, Ruchu „Focolari”, bp Piotr Libera i prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki, który zapewnił, że będzie dążył do tego, by jedna z ulic Łodzi otrzymała imię Zmarłego Profesora. Tego samego dnia wysłał też do prezydenta prośbę o pośmiertne uhonorowanie Profesora, Wielkim Krzyżem Orderu „Polonia Restituta”. Kondukt żałobny na cmentarz poprowadził bp Stanisław Stefanek – przewodniczący Rady ds. Rodziny Konferencji Episkopatu Polski. W przemówieniu nad trumną obiecał zaangażowanie Rady w szerzenie idei, które pielęgnował prof. Fijałkowski. „Pracownicy Rady oddadzą swoje ręce, by przekazać ludziom jego książki, oddadzą swoje serca, by przekazać dynamikę miłowania i oddadzą swój umysł, by to, co jest owocem jego chrześcijańskiej i badawczej refleksji, stało się własnością polskich rodzin. W pogrzebie uczestniczył także o. Jan Góra OP, który powiedział: „Bardzo trudno mówić jest o Przyjacielu, który nauczył mnie poważnego stosunku do życia ludzkiego, do płciowości. Poznałem go jako bardzo młody ksiądz. I właśnie on pokazał mi piękno i harmonię życia rodzinnego”. Jeden z jego uczniów wspominał Profesora jako człowieka bardzo ciepłego i serdecznego. „Jego głębokie spojrzenie w oczy i silny uścisk dłoni były niesamowite. On w ten sposób przekazywał swoją energię” - mówił, wychodząc z cmentarza, szpakowaty mężczyzna. „Nauczanie Profesora było dla mnie, studenta medycyny, odkryciem. Nikt tak nie mówił w tamtych czasach” - wspominał ks. Kazimierz Kurek SDB, rektor salezjańskiej uczelni z Łodzi. „Po raz ostatni widziałem Profesora 16 stycznia. Był już wtedy poważnie przeziębiony, ale mimo to przyszedł, aby wygłosić wykład na nowym kursie w naszej Szkole Rodzenia” - stwierdziła Krystyna Osada z Centrum Służby Rodzinie. „To był człowiek pełen energii i sympatii dla ludzi. Zostawił po sobie wielki dar, który owocować będzie jeszcze długo” - powiedział ks. Stanisław Kaniewski, wikariusz biskupi ds. duszpasterstwa rodzin.

Napotykanne trudności i utrata pracy w uczelni paradoksalnie przyniosły dobre owoce. W tym czasie Profesor Fijałkowski zintensyfikował działalność zmierzającą do głębokiej odnowy położnictwa w Polsce. Drogą do celu była Szkoła Rodzenia, która stała się szkołą modelową dla całego kraju. Prowadził systematyczne szkolenia kadr, by zapewnić tym placówkom wysoki poziom fachowości. Profesor jest autorem ponad 150 prac drukowanych w piśmiennictwie krajowym i zagranicznym oraz 27 książek oraz ponad 1000 artykułów popularnonaukowych, drukowanych w piśmiennictwie krajowym i zagranicznym. Swoje publikacje kierował do szerokich kręgów czytelników, do wszystkich zaangażowanych w dzieło ochrony macierzyństwa i poczętego dziecka, do lekarzy i położnych, pedagogów i psychologów, socjologów i polityków, a przede wszystkim do matek i ojców pragnących, aby w ich rodzinach życie rozwijało się zgodnie z prawami natury i osobowym prawem człowieka.

Halina Martowicz

*Spytwa na Syna cześć, jaką się oddaje Matce; hołduje się uniznienie
służąc Królowej*

Św. Ildelfons

Sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej Patronki Życia

Wiele jest sanktuariów maryjnych na świecie i w Polsce. Miejsca te są interesujące z różnych powodów: rekordowej liczby pielgrzymów, długiej i ciekawej historii, objawień Matki Bożej, piękna architektury, zawsze aktualnego przesłania, wreszcie wyjątkowości wizerunku Maryi otoczonego kultem w danym miejscu. Właśnie taki wyjątkowy wizerunek Matki Bożej od ponad 200 lat wierni otaczają kultem w jednym z sanktuariów znajdujących się na terenie archidiecezji gdańskiej - Gdańsku Matemblewie.

W matemblewskiej kaplicy znajduje się słynąca łaskami figura Matki Bożej. Została wykonana z drzewa modrzewiowego, prawdopodobnie w drugiej połowie XVIII w. w pracowni snycerskiej oliwskich cystersów lub w jednym z warsztatów gdańskich. Jej twórca nie jest znany, lecz z pewnością był dobrym artystą. Rzeźba jest polichromowana. Ma 90 cm szerokości i 185 cm wysokości. O jej wyjątkowości świadczy niezmiernie rzadki w kościele polskim sposób przedstawienia Maryi jako kobiety brzemiennej. Rzeźbiarz przedstawił brzemienną Maryję w charakterystycznym esowatym wygięciu. Ubrana jest w prostą, czerwoną sukienkę z małym wycięciem przy szyi, z podwinionymi rękawami i ciemnobłękitną szatę. W lewej ręce Maryja trzyma lilię. Jej stopy są bose. Prawa wsparta jest na półksiężycu, a lewa depcze głowę węża.

Figura Matki Bożej w Matemblewie nawiązuje do malarstwa hiszpańskiego i włoskiego z XVII i XVIII wieku, które było zainspirowane apokaliptyczną wizją Maryi z Objawienia św. Jana. Zgodnie z tekstem Apokalipsy, Maryja jest ukazana jako „znak na niebie” - wyniesiona ponad ziemską rzeczywistość „obleczona w słońce”, czyli brzemienna – nosząca w swoim ciele Chrystusa, Słońce świata. Dwanaście gwiazd w wieńcu wokół głowy Maryi oznacza pokolenia Izraela i apostołów. Księżyce pod stopami Matki Bożej to symbol Niepokalanego Poczęcia, a wąż, którego depcze Maryja, jest symbolem szatana. Lilia symbolizuje czystość i niewinność, a o szczególnych przywilejach Maryi świadczy korona – symbol królewskiej godności.

Z powstaniem sanktuarium w Matemblewie związana jest piękna legenda o pojawieniu się w tym miejscu Matki Bożej. Według przekazu ludowego, pewien stolarz mieszkający w miejscowości Matarnia wyruszył pieszo do odległego o 10 km Gdańska, aby sprowadzić pomoc lekarską dla żony oczekującej rozwiązania, której stan zdrowia nagle się bardzo pogorszył. Nie była to łatwa wyprawa, bo panowała akurat

sroga zima, a wokół szalała zamieć. Warunki były tak złe, że wędrowiec stopniowo stracił siły, aż wreszcie wycieńczony upadł. W tej beznadziejnej, wydawałoby się sytuacji ten człowiek nie stracił wiary, lecz zwrócił się z ufą modlitwą do Boga. Modlił się o ratunek dla siebie, chorej żony i nienarodzonego jeszcze dziecka. Wtedy pojawiła się przed nim otoczona niezwykłym światłem piękna postać brzemiennej Niewiasty. Zapewniła wycieńczonego stolarza, że może spokojnie wracać do domu, bo żona już bezpiecznie urodziła syna i oboje czują się dobrze. Stolarz zawierzył słowom Piękną Pani i wrócił do domu, gdzie z radością zastał swoją rodzinę.

O tym niezwykłym wydarzeniu, stolarz opowiedział cystersom w oliwskim opactwie. Zakonnicy uznali jego opowieść za wiarygodną i postanowili uczcić to wydarzenie wystawieniem kapliczki. Wieść o tym, co spotkało stolarza i zamiarze cystersów, szybko obiegła okolice. Na miejscu, w którym pojawiła się Piękna Pani, zaczęli zbierać się wierni. Większość przybywających stanowiły kobiety, które przynosiły ze sobą woreczki z ziemią. Z czasem z tej ziemi powstał okazały kopiec. Na jego szczycie cystersi wzniesli drewnianą kapliczkę, a w niej umieścili figurę Matki Bożej. Kaplica w której umieszczona jest figura Matki Bożej Brzemiennej, znajduje się na kopcu o wysokości 9 m i promieniu około 6 m. Jest to sztucznie usypane wzgórze. Do dzisiaj w pobliskiej dolinie widoczne są ślady wgłębienia po ziemi wydobytej do usypania wzgórza. Kopiec obsadzony jest dookoła starymi lipami i modrzewiami, których wiek ocenia się na około 250 lat. Można przypuszczać, że cystersi z opactwa w Oliwie starannie zaplanowali kompozycję przestrzenną tego miejsca z przeznaczeniem na miejsce kultu maryjnego.

Czas powstania sanktuarium w Matemblewie przypada na lata świetności cysterskiego opactwa oliwskiego. Rozwojowi kultu maryjnego miała służyć lokalizacja na trasie pielgrzymek do Wejherowa, którą zmierzali pątnicy od XVII wieku. Na mapie z 1839 roku zaznaczone jest wzgórze z kaplicą. Na początku XX wieku drewniana kaplica na matemblewskim wzgórzu chyliła się ku upadkowi. W 1903 roku proboszcz parafii w Matarni, ks. K. Rhode, zbudował nową, murowaną kaplicę, która przetrwała do dnia dzisiejszego. W 1953 r. staraniem ks. Stefana Sikorskiego dokonano gruntownej renowacji zabytkowej figury, którą 15 sierpnia tego samego roku poświęcono i w uroczystej procesji przeniesiono do kaplicy na leśnym wzgórzu.

Nie uspokoję się nigdy, aż się nie upewnię, że Cię serdecznie i stale miłuję, Matko moja, któraś mnie tak serdecznie miłowała nawet wtedy, gdy okazywałem Ci niewdzięczność.

Św. Jan Berchmans

Od 1960 roku, dzięki inicjatywie ks. Kazimierza Kru-
cza, matemblewskie wzgórze z kaplicą zaczęło nabierać cech
sanktuarium diecezjalnego. Od 1962 r. przy kaplicy zaczęto
odprawiać Msze Św. w niedziele i święta maryjne. Uzyskano
także pozwolenie na odpust na uroczystość Nawiedzenia NMP
(2 lipca) i Macierzyństwa NMP (11 października). Na uroczy-
stości odpustowe przybywało coraz więcej wiernych z całej
Polski. Od 1977 roku w sanktuarium wykładane są księgi, do
których pielgrzymi mogą wpisać swoje prośby i podziękowa-
nia. Do tej pory zebrano już 37 tomów i kilkanaście tysięcy
wpisów. Te liczby świadczą o żywotności kultu Matki Bożej
Brzemiennej w Matemblewie.

Podjęto również wiele prac wokół kaplicy: uporządko-
wany został teren wokół sanktuarium, wybudowano dolną
kaplicę, w której umieszczony został Najświętszy Sakrament,
ozdobiono kaplicę obrazami przedstawiającymi historię sank-
tuarium. Wokół kaplicy zbudowane zostały kamienne ołtarze
przedstawiające scenę Zwiastowania Pańskiego, Przemienie-
nia Pańskiego i Ostatniej Wieczerzy. W 1979 roku zainstalo-
wane zostały na wzgórzu dwa dzwony: Maryja o wadze 250
kg i Feliks - Jadwiga o wadze 150 kg. Teren wokół kaplicy
został przystosowany do przyjęcia pielgrzymów.

W 1989 r. w Matemblewie została ustanowiona samo-
dzielna parafia. Stała obecność kapłanów i rosnące zaplecze
sprzyjało wzrostowi kultu. W 1990 roku odbyła się uroczy-
stość koronacji figury Matki Bożej Brzemiennej koronami
biskupimi. W tej uroczystości wzięło udział około 15 tys.
wiernych. Od 1990 roku w dzień odpustu Nawiedzenia NMP
spod katedry oliwskiej wyrusza piesza pielgrzymka prze-
mierzająca historyczny szlak, którym zgodnie z tradycją, ojcowie
cystersi przenieśli figurę Matki Bożej na leśne wzgórze.
W 1984 roku podjęto pierwsze kroki zmierzające do powsta-
nia w Matemblewie Diecezjalnego Domu Samotnej Matki im.
Jana Pawła II. Po wielu trudnościach, w 1992 roku metropolita
gdański ks. abp Tadeusz Gocłowski dokonał uroczystego po-
święcenia Domu, do którego pierwsze matki przyjęto już w
1989 roku (mimo trwającej jeszcze budowy). Pieczę nad co-
dziennym życiem Domu objęły Siostry Kanoniczki Ducha
Świętego. Misją Sióstr jest niesienie pomocy kobietom ciężar-
nym, które nie mają własnej rodziny, znajdującym się w trud-
nej sytuacji życiowej, a także ratowanie życia ludzkiego
i wskazywanie młodym matkom radości rodzicielstwa. Przy
Domu prowadzone jest także „OKNO ŻYCIA” - specjalnie
przygotowane miejsce umożliwiające matkom nie mogącym
lub nie chcącym opiekować się noworodkiem, anonimowe,
bezpieczne pozostawienie go w nim. „Okno Życia” przy Do-
mu Samotnej Matki w Gdańsku Matemblewie poświęcił abp
Sławoj Leszek Głódź, Metropolita Gdański.

W każdą niedzielę po południu w sanktuarium odbywa
się adoracja Najświętszego Sakramentu w intencji rodzin. Po
krótkim nabożeństwie dziękczynnym za dar nowego życia,
pary małżeńskie oczekujące potomstwa, otrzymują indywidu-
alne błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Wielu
małżonków daje świadectwo wdzięczności za dar tego błogo-
sławieństwa. Sanktuarium w Matemblewie to miejsce, gdzie
szczególną troską otoczone jest życie. Tutaj od wieków matki
modliły się o zdrowie i życie dla swoich dzieci. W czasie II
wojny światowej przed figurą Matki Bożej zbierały się, pro-
sząc o szczęśliwy powrót swoich synów. Po wojnie wierni
szukali tu w modlitwie ratunku w sytuacjach beznadziejnych.
Do Matki Bożej Brzemiennej pielgrzymują małżeństwa
i rodziny, które polecają swoje codzienne życie i troski Naj-
lepszemu z Matek.

Podążając szlakiem pielgrzymkowym lub wypoczywa-
jąc nad polskim morzem, warto tak zaplanować czas, by od-
być chociażby krótką wizytę na matemblewskim wzgórzu
i pokłonić się Bożej Rodzicielce w Jej niezwykłym wizerunku.

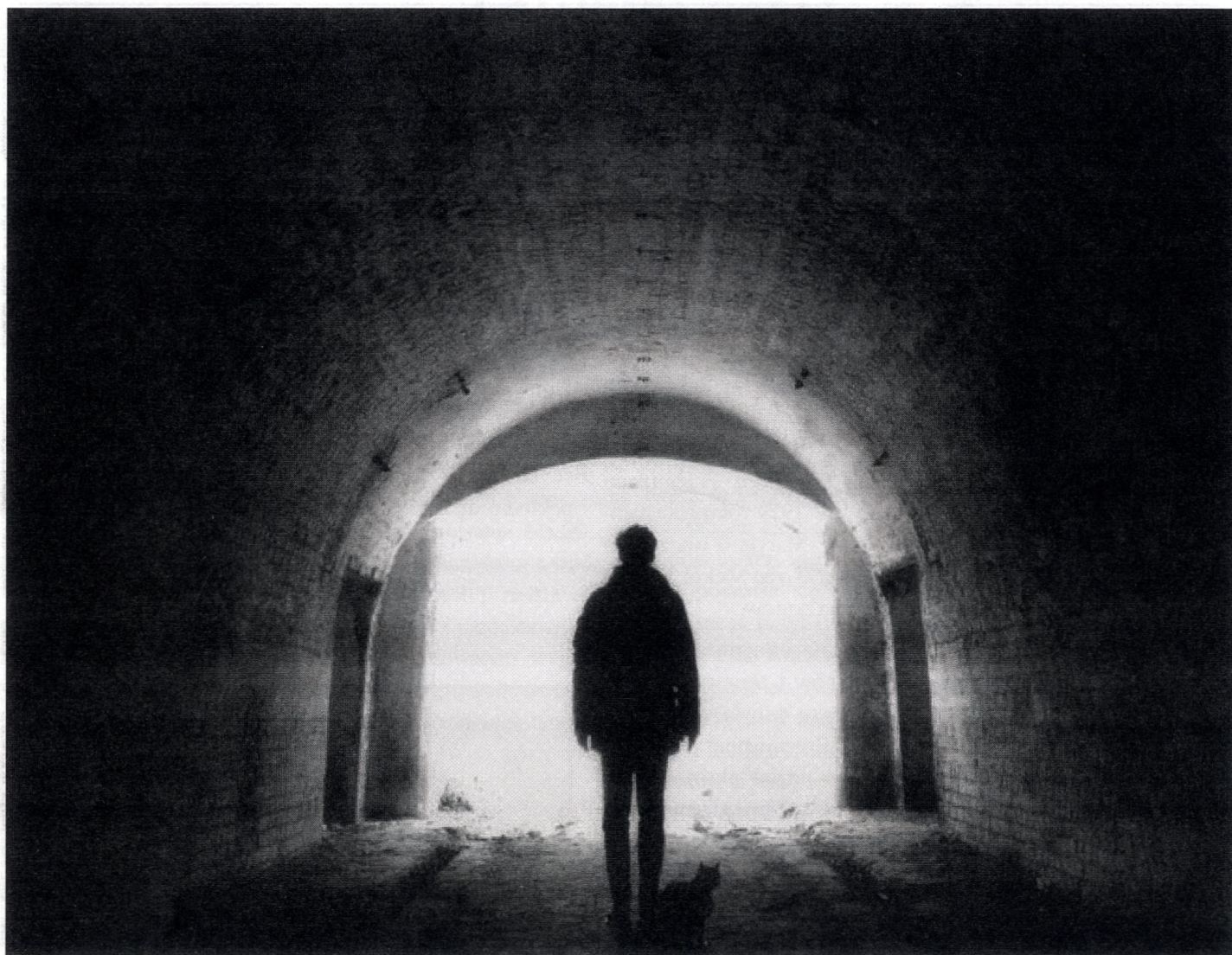
Halina Martowicz



*Jeśli modlący się, nie zasługuje na to, aby być wystuchany, wystuchanym jednak będzie na
mocy zasług Maryi, której się poleca i która wstawi się za nim.*

św. Anzelm

ŚWIADECTWO GIENI – ŚMIERĆ KLINICZNA



W 2013 roku po przebytej kolejnej reoperacji kręgosłupa lędźwiowego, druga i trzecia operacja tydzień po tygodniu, trzy operacje w pół roku. Niewyobrażalny ból, nie pomagały silne środki przeciwbólowe i sterydy w kroplówkach. W święto Matki Bożej Anielskiej zaczęłam rehabilitację. Wbrew zaleceniom lekarskim posadzono mnie na wózku inwalidzkim przed zrobieniem EKG – trwało to 1,5 h, był piątek.

Wróciłam na salę, czułam, że serce wali mi jak chce, skuliłam się i powoli umilkły głosy z sali, a ja znalazłam się w jasnym tunelu. Pierwsze osoby, które zauważyłam to były czarne postacie w kapturach, szły do mnie, aby mnie przestrażyć. Przed operacjami byłam u Spowiedzi świętej i przyjąłam sakrament Namaszczenia Chorych. W tym czasie odmawiałam egzorcyzm „Święty Michale Archaniele”, był on niezwykle skuteczny, złe duchy uciekały w popłochu. Potem znalazłam

się w moim domu rodzinnym, znajdującym się od szpitala ponad 160 km, zobaczyłam męża siedzącego w fotelu, w ogromnym bólu i rozpacz. Zrobiło mi się go żal, bo wcześniej był u mnie i nie pokazywał mi żadnych emocji, ale cały czas mnie wspierał i dodawał otuchy. Jego postać była we mgle. Za chwilę też we mgle, zobaczyłam męża, jak rozmawia z moją siostrą. Był załamany, siostra go pocieszała, powtórzyłam im później przebieg tej rozmowy. Oboje przytaknęli, że taka rozmowa się odbyła. Widziałam potem też we mgle, siostrę mojego męża, jak rozmawia ze swym bratem i bratem mojego męża. Niezbyt pochlebnie się o mnie wyrażała i o tej całej sytuacji. Wręcz krzyczała zbulwersowana do telefonu. Też później powtórzyłam jej tę rozmowę, w odpowiedzi zaczerwieniła się. Nie miałam wpływu na to co widzę i słyszę. Najbardziej chciałam zobaczyć swoje dzieci, ale ich nie widziałam.

Maryja jest Lekarką od wszelkich serca boleści.

św. Jan Damasceński

Znów znalazłam się w tym tunelu i znów na spotkanie wyszły mi złowrogie, czarne postacie w kapturach. Odmawiałam egzorcyzm i one uciekały. Cały czas się modliłam i wzywałam Boga Ojca, Pana Jezusa i Matkę Najświętszą na pomoc. Wtem weszłam do ciemnego pomieszczenia, usłyszałam czyjeś kroki i usłyszałam głos mojego zmarłego brata, który popełnił samobójstwo pod wpływem alkoholu, miał do tego słabość. Dzięki Bogu kilka dni wcześniej odbył spowiedź i przyjął Komunię św. Mój brat był dobrym chłopakiem, ja osobiście wiele mu zawdzięczam. Odezwał się: „witaj Gieniu”, odpowiedziałam: „to już 28 lat, jak umarłeś, bardzo mi ciebie brakuje”. Brat odrzekł: „Ale ja wiem, co się u ciebie działo przez te wszystkie lata, że wyszłaś za mąż i masz dwójkę dzieci”. Jeszcze chwilę realnie porozmawialiśmy, gdy nagle brat zadał mi pytanie: „czy przechodzisz na drugą stronę?”, pomyślałam wtedy o swojej rodzinie. Ale brat uprzedził moją odpowiedź i powiedział ze smutkiem, „jednak chcesz wrócić do męża i dzieci”. Odpowiedziałam: „tak”, czułam jak odchodzi smutny. Gdy ze mną rozmawiał w ogóle się go nie bałam. Wyszłam z tego czarnego miejsca i wciąż byłam w tym jasnym tunelu, nadal się modliłam i odmawiałam koronkę do Bożego Miłosierdzia.

Weszłam tym razem do bardzo jasnego pomieszczenia, które było przedzielone szybą od sufitu do podłogi. Podeszłam z zaciekawioną i za tą szybą zobaczyłam piękny ogród, pełen kwitnących kwiatów i krzewów. Tuż przy szybie zobaczyłam zmarłą 10 lat temu na raka głowy – przyjaciółkę. Byłam u niej na pogrzebie, miała zdeformowaną twarz po operacjach, lecz tu zobaczyłam ją taką jak była zdrowa. Była piękna, ubrana w białą, bufiastą sukienkę. We włosach, które miała spięte był przyczepiony z boku kwiat. Uśmiechała się do mnie, pomachała dłonią, poczułam się rażonej. Ale nadal wzywałam Boga i Panię Przenajświętszą. Wtem usłyszałam kołatanie kołatek, jak w czasie Triduum Paschalnego.

Zobaczyłam zbliżającą się do mnie, jakby figurę Matki Bożej. Zatrzymała się tuż nade mną, ale była za szybą. Ubrana była w czerwoną sukienkę i niebieski płaszcz. Upadłam na kolana i schyliłam głowę, nie czułam się godna, aby na Nią patrzeć. Powiedziałam: „dziękuję Ci Mateczko Przenajświętsza, że odpowiedziałaś na moje wołanie i modlitwy. I teraz do mnie przyszedłaś, zobacz o Pani w jakiej jestem sytuacji, konam z bólu. Błądzą w tym tunelu i do tego cały czas atakuję mnie złe duchy. Błagam pomóż mi Mateczko”. Nagle znów usłyszałam odgłos kołatania i zobaczyłam jak Maryja oddala się ode mnie. Zrozpaczona krzyknęłam: „Mateczko Przenajświętsza nie zostawiaj mnie tu samą”.

Spojrzałam w lewo i zobaczyłam niedaleko mnie św. O. Pio, byłam zdziwiona jego obecnością, gdyż go nie wzywałam. Jestem pewna, że zesłała mi go Maryja. Od razu podbiegłam do niego i zaczęłam mówić: „św. o. Pio, ty tak bardzo cierpiełeś, miałeś stigmaty ran Pana Jezusa, ból był nieodłącznym towarzyszem twego życia, wiem, bo czytałam o tobie książkę. Ja teraz też bardzo cierpię, wiem, że mnie rozumiesz, do tego ciągle atakują mnie złe duchy. Pomóż mi, ochroń mnie przed nimi – i zaznaczyłam – błagam cię tylko mnie nie opuszczaj”. O. Pio nic nie odpowiedział, ale wyciągnął do mnie swoją prawą rękę, w której miał różaniec. Zrozumiałam, że mam go odmawiać. Tak też zrobiłam. Nie mając ze sobą

różańca w tym tunelu, odmawiałam go z chórami anielskimi. Jest to taka metoda odmawiania różańca, której nauczyły mnie siostry zakonne. Chodziliśmy w tym tunelu i modliliśmy się, każdy z osobna. A gdy tylko pojawiły się złe duchy, zakonnik wychodził do przodu, machał kilka razy wyciągniętą prawą ręką, w której trzymał różaniec. A one szybko uciekały i od tej chwili przestałam się już bać.

W sobotę rano ocucono mnie i zapytano, „czy chcę przyjąć Komunię św., bo przyszedł kapłan?”. Łzy płynęły mi po policzkach, przyjęłam Pana Jezusa. Poczułam się umocniona duchowo. Znów znalazłam się w tym tunelu, gdzie cały czas od piątku wieczorem, aż do nocy z soboty na niedzielę był ze mną św. o. Pio. Zaprowadził mnie do pewnego wejścia w formie łuku i w tym momencie zniknął. I z tego wejścia wyszedł Pan Jezus, wyglądał tak jak na zdjęciu, które zrobił Mu brat Elia i tak samo był ubrany. Chrystus uśmiechnął się szeroko i objął mnie ramieniem, lekko dociskając, jakby na przywitanie. Nie czułam już zupełnie bólu i na widok naszego Pana od razu o nim zapomniałam. Można to przyrównać do bólu rodzenia, matka czuje ból, ale gdy się rodzi dzieciątko, ze szczęścia od razu o tym bólu zapomina. Nasz Pan mówił do mnie łagodnym głosem, cały czas żartując, czym mnie bardzo rozśmieszał. Szkoda, że nie pamiętam teraz o czym rozmawialiśmy. Oboje śmialiśmy się. Stwierdzam, że nasz Pan ma ogromne poczucie humoru. Pan Jezus prowadził mnie objętą Jego ramieniem, szybko i zwawo. Jest On bardzo energiczny, a przy tym naturalny. Byłam bardzo szczęśliwa, radosna i uśmiechnięta. Nie czułam dystansu, że On jest Bogiem, a ja nędznym i grzesznym prochem. Rozmawialiśmy jak dwoje przyjaciół. Chrystus zaprowadził mnie do dużego pomieszczenia, gdzie widziałam ściany, ale nie było w nim mebli. Tylko z mojej lewej strony, na stojaku stało duże lustro.

Pan Jezus powiedział, abym przed nim stanęła. I do aniołów – dwóch lub trzech, którzy się tam pojawili powiedział: „przynieście tę białą szatę”. W krótkim czasie jeden z tych aniołów przyniósł wiszącą na wieszaku białą sukienkę. Nasz Pan powiedział do mnie: „przymierz ją”. Obejrzałam się w lewo, szukając jakiejś przymierzalni, gdy nagle zauważyłam, że ja już jestem przebrana. Sukienka była biała bez ozdób, z długimi rękawami i sięgała mi do kostek. Krzyknęłam zachwycona: „Panie Jezu ona na mnie idealnie pasuje”. A nasz Pan się uśmiechnął i odrzekł: „ona została uszyta na miarę” i dodał: „przyjrzyj się sobie uważnie cała”. Dopiero spojrzałam na swą twarz, długo się przyglądałam i znów wykrzyknęłam: „Panie Jezu to ja?” On się uśmiechnął i odpowiedział: „oczywiście, że ty”. Nie mogłam siebie rozpoznać, byłam dużo młodsza, niż moje wtedy 45 lat. Nie miałam żadnych zmarszczek, blizn na twarzy. Z przodu miałam pięknie spięte, do góry blond włosy, z tyłu zaś były rozpuszczone, sięgały prawie do pasa, a boki były upięte spinkami, które się bardzo mieniły. Dla mnie było to wtedy oczywiste, że to diamenty, więc nie zapytałam się o to Pana Jezusa. Wyglądałam naprawdę prześlicznie, o wiele lepiej niż w dzień ślubu. Nagle nasz Pan mnie zawołał i pamiętam, że wtedy poczułam ukłucie bólu w sercu i pomyślałam, „a jednak umarłam, co z moimi dziećmi? (syn jest autystyczny) Co z mężem?” Ale zaraz przyszła następna myśl: „trudno, nie mam na to wpływu, widać taka wola Boża, muszę się z nią pogodzić, przecież codziennie o jej wypełnienie się modłę”.

Taka jest wola Boga, abyśmy wszystko mieli przez Maryję.

św. Bernard

Znów Pan Jezus objął mnie ramieniem i zaprowadził mnie do nie dużego pomieszczenia, gdzie panował półmrok. Zobaczyłam tam leżącą na katafalku, bez trumny, moją znajomą, która kilka dni wcześniej umarła i modliłam się za nią, od razu ją rozpoznałam. Chrystus stanął naprzeciwko niej, a ja stałam obok. Nasz Pan zapytał się mnie: „czy ją oświecić?” Zrozumiałam, że nasz Bóg pyta mnie, „czy ją zbawić?” Wiedziałam, że ona rzadko chodziła do kościoła, ale po tym co się później stało wierzę, że zdążyła pojednać się z Bogiem przed śmiercią. Od razu zaczęłam prosić Pana Jezusa: „błagam Cię Panie, zbaw ją, ona była bardzo dobrą kobietą, pomagała córce w wychowywaniu dzieci”. Nie musiałam dłużej prosić. Zobaczyłam, jak nasz Pan podnosi prawą rękę i szeroka smuga światła oświeciła tę kobietę całą. Zaraz ona wstała uśmiechnięta i w tej jasności przeszła obok nas. Ja zaś znalazłam się gdzieś w szerokiej przestrzeni, gdzie było bardzo dużo ludzi ubranych na biało. Oni wszyscy zaczęli do mnie podchodzić dookoła i witać się ze mną. Objęli mnie ramieniem i lekko przyciskali. Czułam się zawstydzona tą całą sytuacją. Gdy wszyscy się ze mną przywitani, zobaczyłam tworzącą się procesję, chorągwie, kapłana w stroju liturgicznym. Zapytałam się jednej z tych osób: „co teraz będzie?” Usłyszałam odpowiedź: „Idziemy z orszakiem do nieba”. Wtem zobaczyłam, jak przed moimi oczami, odsuwa się bardzo powoli kotara, taka jaka jest na scenie teatralnej i powoli zaczął się wyłaniać zza niej las. Od razu usłyszałam śpiew ptaków, szum wiatru i co najważniejsze czułam zapach tego lasu. Była to dla mnie bardzo miła niespodzianka, bo miałam ogromne pragnienie, o którym nikomu nie mówiłam – poczuć zapach lasu i go zobaczyć. Byłam przeszczęśliwa. Nagle kotara się załamała i został tylko Pan Jezus i ja oraz anioł, który stał z boku. Pan Jezus powiedział – „twoją szatę zabieramy, już widziałaś jak wyglądasz. Zabieramy ją na przechowanie, ona na ciebie poczeka, a teraz musisz wrócić do męża i dzieci, bo oni ciebie potrzebują”. I w jednej chwili zobaczyłam, jak anioł trzymał powieszoną na wieszaku moją sukienkę wraz z nałożonym na nią workiem foliowym. Spojrzałam na siebie, już byłam ubrana normalnie, w dresach. Pamiętam, że złapałam się za włosy, już nie było tej pięknej fryzury, tylko jak wcześniej, miałam je spięte w koński ogon. Jak bardzo nie chciałam wracać.

Czułam intuicyjnie, że może wrócić ból, więc podbiegłam do Pana Jezusa i zaczęłam Go prosić, aby mnie uzdrowił. Chrystus odpowiedział: „bądź cierpliwa”. Zaczęłam spadać w dół, ale ja znów wróciłam do Niego, błagając o uzdrowienie. Nasz Pan znów mi odpowiedział: „bądź cierpliwa”. Znowu zaczęłam spadać w dół i nie wiem jakim cudem wróciłam do naszego Pana trzeci raz. I wtedy w akcie rozpacz, upadłam przed Nim na kolana, cały czas prosząc o uzdrowienie. Pan Jezus podniósł mnie z kolan i stanowczo mi oznajmił: „powiedziałem ci, bądź cierpliwa”. Uśmiechnął się i zażartował: „ach te kobiety”. Gdy spadałam w dół usłyszałam głos Pana Jezusa: „do tego cierpienia byłaś przygotowywana przez całe twoje życie”. Zapytałam: „Panie, czy miałam wykonać jakieś zadanie?” Chrystus odpowiedział: „tak”. Zapytałam: „jak wypadłam?” Usłyszałam: „jesteś dzielna, mój Ojciec jest z ciebie zadowolony”.

Nagle poczułam ból w organizmie, ale już nie taki jak wcześniej. Pomyślałam: „żyję”. Było to wczesnym rankiem w niedzielę. Jakże

byłam szczęśliwa, że Pan Jezus mnie pochwalił, bo w szpitalu prawie przez wszystkich byłam uważana za nawiedzoną, bo codziennie czytałam Biblię, odmawiałam różaniec, przychodził do mnie ksiądz z Komunią św., słuchałam Mszy Św. A także w czasie naszych rozmów z pacjentami broniłam kapłanów. Miałam też objawy nieadekwatne, jak inni po operacjach. Zaraz po kilku miesiącach od pobytu w szpitalu, gdy zrobiono mi badania, okazało się, że to była przewlekła borelioza, na którą potem leczyłam się ok. dwa lata. Tak łatwo innym było mnie osądzać, że się użalam nad sobą, wyolbrzymiam ból itp. Byłam poddawana nieustannym przeciagom, powodowały one u mnie dodatkowe cierpienia. Czułam się też niezrozumiana, wyśmiana, a nawet wyszydzone. Oczywiście przebaczyłam wszystkim modląc się o ich nawrócenie i zbawienie.

Dłuższy czas się zastanawiałam czym było, to co widziałam? Miałam myśli, że mogło to być jakieś przedstawienie diabelskie, ułuda. Postanowiłam, że zapytam się spowiednika, lecz gdy poszłam do spowiedzi, było do niej wiele ludzi, a ja też nie byłam w stanie długo klęczeć. Postanowiłam, że jako osoba chora, wezwę księdza do domu. I nie wiem dlaczego sprzeciwił się temu mój mąż. Patowa sytuacja. Jakież było moje zdumienie, kiedy w pierwszą sobotę miesiąca, ujrzałam księdza w drzwiach. Ucieszyłam się, że mąż go jednak wezwał, więc korzystając z sytuacji, wyspowiadałam się i opowiedziałam księdzu szczegółowo to wszystko co widziałam i słyszałam. Spowiednik mi odpowiedział: „to co przeżyłaś jest rodzajem śmierci klinicznej, to na pewno nie była ułuda, a tym bardziej przedstawienie diabelskie, bo diabeł nie kazałby ci odmawiać różańca, tak, jak kazał ci św. O. Pio i w ogóle razem się modlić”. I mówił dalej: „swego brata nie widziałaś, bo on jest w czyszcju. Przyjaciółka w ogrodzie pełnym kwiatów jest w niebie, ale ty tam jeszcze nie byłaś. (Oddzielała nas szyba). A zbawiając twoją znajomą, Bóg spektakularnie odpowiedział na twoją modlitwę za jej duszę. Miałaś iść do nieba, ale Bóg dla jakiegoś celu zostawił cię na tym świecie”. Zapytałam spowiednika, czy powinnam o tym wszystkim mówić ludziom. Odpowiedział: „tak, powinnaś mówić jakie dobro, czyli niebo nas czeka, gdy będziemy wierni Bogu”.

Po wyjściu księdza, który zostawił mi wizytówkę, podziękowałam mężowi, że go wezwał. Mąż był bardzo zdziwiony, stanowczo twierdził, że nie wzywał kapłana. Zadzwoiłam szybko na komórkę księdza, domyślając się, że przyszedł do mnie przez pomyłkę. A ten zdziwiony odpowiedział: „ale przecież GPS mnie do pani zaprowadził”. I szybko się wyjaśniło, że wezwano go do innej chorej, u której ostatecznie był również tego dnia. Wiem, że w życiu nie ma przypadków, że to Pan Jezus przysłał tego księdza do mnie, aby odpowiedział mi na wszystkie pytania i dzięki temu odzyskałam spokój duszy. Chwała Panu Jezusowi.

Z Panem Bogiem – Gienia

Niech to świadectwo będzie umocnieniem dla naszej wiary i napętni nas ogromną nadzieją.

źródło: <https://wobroniewiarytradycji.wordpress.com/2018/02/26/swiadectwo-naszej-czytelniczki-zinki-przezylam-smierc-kliniczna-i-spotkalam-sie-z-panem-jezusem/>

Przedruk za zgodą WOWiT – W obronie Wiary i Tradycji Katolickiej

Maryja jest jedyną ucieczką zatraczonych, Nadzieją nieszczęśliwych i obrończynią wszystkich największych niegodziwców garnących się do Jej miłosierdzia.

Dionizy Kartuzjański

Maryja uczy nas wiary

U św. Łukasza Ewangelisty czytamy: Anioł rzekł do Niej: Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego.

Maryja słyszy słowa, które przyprawiają Ją o zdumienie. Obietnica archanioła sprawia, że rodzi się w jej sercu wiele pytań. Jedno z nich przedstawia posłańcowi: Jakże się to stanie, skoro nie znam męża? Boża Rodzicielka przyjmuje słowo z wiarą, lecz nie jest to ślepa wiara. Poszukuje rozwiązania dylematów, które powstają w jej sercu. Robi wszystko, aby jak najlepiej rozeznac: Czego tak naprawdę chce od Niej Bóg. Maryja uczy nas sztuki rozeznania woli Bożej. Słowo, które daje nam Pan, jest początkiem dialogu, który trzeba przeprowadzić, aby przyjąć je odpowiedzialnie. Bóg nie chce, abyśmy bezwolnie, niejako automatycznie przyjmowali Jego słowo. Pragnie, abyśmy używali daru rozumu, aby w wolności wybrać wolę Bożą jako najlepszą propozycję, która jest wezwaniem, by wejść na drogę, którą On nam poleca. Nasze wątpliwości, które nieraz nas ogarniają, nie muszą być wyrazem słabej wiary. One są swoistą szczepionką wiary, która sprawia, że gdy przyjdą trudności, nie skapitulujemy.

Anioł, odpowiadając na pytanie Maryi, mówi: A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za niepłodną. Dla Boga nie ma bowiem nic niemożliwego. Ten swoisty dowód potwierdzający wolę Bożą, którą objawia Gabriel, sprawia, że odpowiedź Maryi jest zdecydowana: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa.

Bóg bardzo dobitnie potwierdza fakt, że Jego słowo działa z mocą. Daje konkretny dowód. Maryja przyjmuje ten znak z wiarą. Z wiarą również oddaje swoje życie na służbę Panu. Wiara Maryi rodzi się w dialogu. Rozmowa to nie tylko słowa, ale i konkretne fakty z życia. Bogurodzica jest dla nas wzorem, że wierzyć to słyszeć, ale i też patrzeć, dotykać, smakować, aby znaleźć ostatecznie, co jest wolą Najwyższego. Pokazuje nam, że Bóg pragnie, abyśmy zaangażowali wszystkie nasze władze, by ostatecznie wybrać Jego wolę. Wierzyć na słowo, to uwierzyć słowu, które działa.

Ks. W. Szarek



Maryja stała się Obrończynią naszą, która przed Bogiem najskuteczniej zatratwia sprawę zbawienia naszego.

św. Bernard

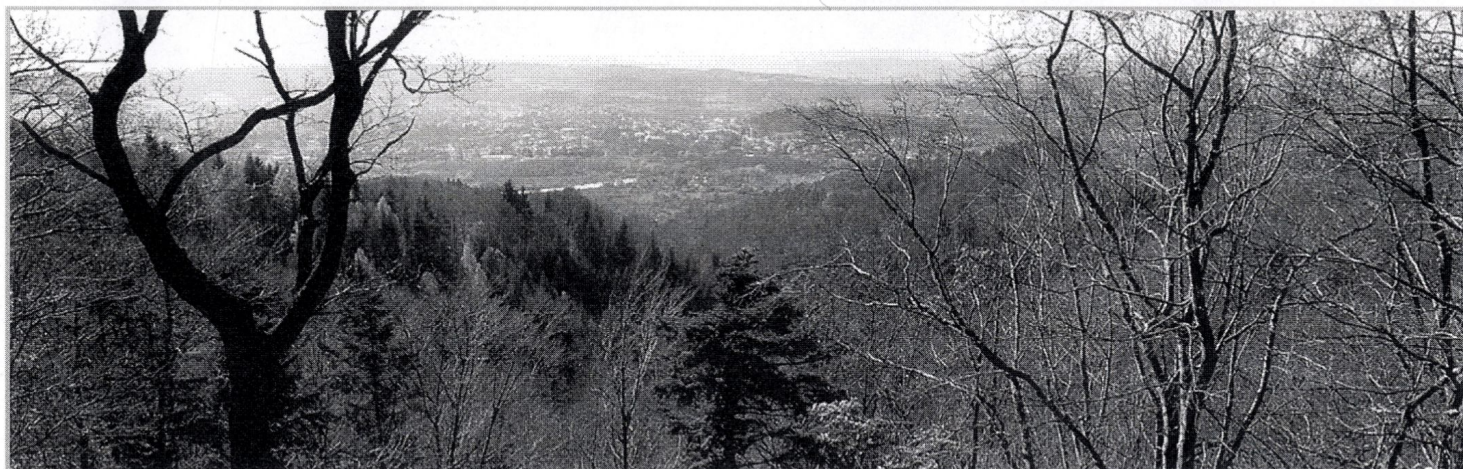
Korona Gór Sanockich

Góry Sanockie, które nas otaczają od południa i północy stanowią utrwalone w naszej lokalnej świadomości krajobraz. Oslaniają przed anomaliami pogodowymi, porośnięte dolnoreglowymi lasami dostarczają życiodajnego tlenu. Stanowią także wyzwanie dla sportowców, wędrowców i turystów. Za sprawą gór i rzek, Sanok odznacza się malowniczym położeniem. Gdy przyjrzymy się mapom dostępnym na stronie internetowej Urzędu Miasta Sanoka, możemy dojść do wniosku, że Sanok w swych granicach administracyjnych przypomina motyla. Oś jego ciała - tułów stanowi San, skrzydła po stronie północnej tworzą Góry Słonne, po stronie południowej - Pogórze Bukowskie. Gdy sięgniemy do źródeł, opracowań geograficznych prof. Jerzego Kondrackiego znaj-

dziemy w nich informację, że nasze miasto znajduje się na terenie wspomnianego Pogórza Bukowskiego, Gór Sanocko – Turczańskich (w tym w/w Gór Słonnych) oraz Kotliny Jasielsko-Krośnieńskiej. Można także stwierdzić, że Sanok przypomina otwartą księgę, której grzbiet stanowi zabudowaną część miasta, przeciętą Sanem i otwarte stronice, na których rysują się nam dobrze znane zarysy gór. Pozwalają one na kilkadziesiąt możliwych wariantów wycieczek pieszych, rowerowych, z użyciem kijków nordic-walking, czy nart biegowych w zimie. Spis najwyższych szczytów poszczególnych dzielnic zestawilem w tabeli. Warto podkreślić, że znajdują się w północnej części miasta, w dzielnicach: Olchowce i Wójtostwo.

TABELA NR 1 - SANOCKA KORONA GÓR

Lp.	Nazwa	wysokość n.p.m. [m]	Dzielnica	Dostępność
1	Słonny Wierch	667	Olchowce	w sąsiedztwie szlaku czerwonego Sanok - Przemyśl
2	Góra Granicka	575	Olchowce	na szlaku Ikon Doliny Sanu
3	Orli Kamień	516	Olchowce	na szlaku czerwonym Sanok - Przemyśl, na ścieżce dydaktycznej
4	Góra Krzyża	448	Wójtostwo	na szlaku Ikon Doliny Sanu
5	Glinice	389	Dąbrówka	ścieżka od ul. G. Zapolskiej
6	Góra Parkowa	364	Śródmieście	w centrum miasta, w parku miejskim
7	Os. Sobieskiego	355	Zatorze	w sąsiedztwie ul. Głowackiego i Kenara
8	Góra Budnie	363	Posada	w sąsiedztwie ul. Łany



Mitosierdzie Maryi rozlewa się na wszystkich, którzy nie proszą, chociażby odmówili tylko jedno "Zdrowaś"

św. Ryszard od św. Wawrzyńca

Zestawienie wszystkich znaczących wierzchołków Gór Sanockich przedstawiłem w kolejnej tabeli

TABELA NR 2 - Zestawienie pozostałych najwyższych szczytów w Sanoku

Lp.	Nazwa szczytu	wysokość n.p.m. [m]	Dzielnica	
9	"Mur z kasztanowcem" - wychodnia skalna	564	Olchowce	
10	"Ząb" nad ul. Chrobrego - wychodnia skalna	565		
11	Góra Cichości	460		
12	Przełęcz nad Liszną - koniec ul. Chrobrego	486		
13	"Gwiazda"	511		
14	"Czterysta Czterdzieści"	440		
15	"Szczyt na żółtym szlaku"	496		
16	"Orle Skały z tarasem widokowym"	483		
17	"Masztowy Buk" na czerwonym szlaku	503		
18	Grodzisko / Zamczysko	476		Wójtostwo
19	Biała Góra - okopy z II WŚ	403		
20	Biała Góra	430		
21	Kamieniołom z punktem widokowym (Trepcza)	326		
22	"Lisie Jamy" na Kiczurach	321		
23	Garbata	361		
24	Naftowa	341		
25	"Koniec ul. Działkowej"	340	Posada	
26	Wielka Góra	351		
27	"Prochownia"	346		
28	Góra Kamieniec	313		

Tabela nr 2 zawiera dane dotyczące 28 najwyższych gór w Sanoku; zaledwie 1/3 z w/w wymienionych posiada nazwy. Większość wymyśliłem lub określiłem za pomocą występujących na ich szczytach charakterystycznych piaskowcowych skał lub drzew. Ponad połowa z omawianych wierzchołków odznacza się wyjątkowymi walorami widokowymi. Najpiękniejsze widoki rozciągają się z Gór Słonnych, jednakże warte uwagi są także stoki Pogórza Bukowskiego w dzielnicy Posada. Są to idealne miejsca do fotografowania, studiowania rzeźby terenu i podziwiania widoków oraz otaczającej nas przyrody. Gór tych nie łączy żaden szlak, choć gdyby takowy powstał, nosiłby z pewnością nazwę Korony Gór Sanockich. Jego szacunkowa długość przekracza 40 km. Zainteresowanym zdobywaniem sanockich szczytów, polecam krótkie wyprawy na poszczególne szczyty, których lokalizację bez problemu znajdziemy, korzystając z GIS SANOK, którego odnośnik znajduje się na stronie www.sanok.pl. W dzielnicy Olchowce mieści się aż 12 wartych zdobycia wierzchołków, wśród nich najwyższy to Słonny Wierch i Góra Granicka sąsiadująca z rezerwatem leśnym "Polanki" w Bykowcach. Na jej stoku znajduje się pomnik przyrody, piaskowiec zwany

„Murem”. Kolejne szczyty przyozdobione wychodniami skalnymi, znajdują się na graniach ponad ulicami Chrobrego, Turystyczną i Królowej Jadwigi. Szlak czerwony, szlak ikon oraz ścieżka dydaktyczna „Orli Kamień” pozwoli nam zdobyć kolejne wymienione góry. Poza szlakami w dzielnicy Wójtostwo są szczyty Grodziska oraz Białej Góry (gdzie zmuszeni będziemy pokonywać gęste jodłowe młodniki i ścielącą się u naszych stóp jeżynę). W zachodnich granicach miasta nad ul. Jana Pawła II znajduje się kamieniołom w Trepczy. Leży on poza Sanokiem, lecz stanowi jeden z najlepszych punktów widokowych z rozległą panoramą na północną część miasta. Dużych wrażeń dostarcza także skalne wyrobisko. Zarastający samosiewami drzew grzbiet góry Glinice, jest dziś już mało atrakcyjny. W dzielnicy Dąbrówka poza górą Glinice warto zdobyć szczyty w sąsiedztwie Cmentarza Południowego i budowanej obwodnicy. Na Śródmieściu i Zatorzu gęsta zabudowa domów jednorodzinnych dotarła do wierzchołków wzniesień, czyniąc je najłatwiejszymi do zdobycia. W dzielnicy Posada najatrakcyjniejsze widokowo są wzniesienia przy ul. Działkowej, Stróżowskiej i Łany.

Piotr Kutia

Maryja prędzej niż wszyscy inni święci wspiera swych czcicieli.

Przepis Agaty

Owocowe ciasto piankowe

Składniki:

Biszkopt

3 jajka
100 g mąki
100 g cukru
łyżeczka proszku do pieczenia
łyżka octu

Masa owocowa:

500 g śmietanki 30% (zimnej)
100 ml wody
2,5 łyżki żelatyny
600 g owoców (dałam śliwki)
pół szklanki cukru pudru

Warstwa piankowa:

200 g mleka zagęszczonego niesłodzonego
galaretka
100 ml wody

Ponadto:

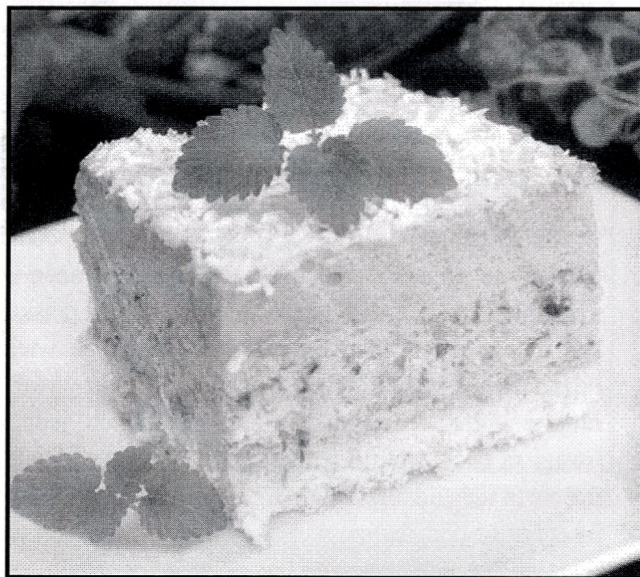
paczka herbatników
garść wiórek kokosowych

Przygotowanie

Przygotowujemy biszkopt: jaja ucieramy z cukrem. Następnie, cały czas miksując, dodajemy mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia, na końcu dolewamy ocet. Ciasto wlewamy na blaszkę wysmarowaną tłuszczem lub wyłożoną papierem do pieczenia (moja ma wymiary ok 24x28cm). Wkładamy do nagrzanego do 200 stopni piekarnika i pieczemy ok 20 minut.

Sprawdzamy wykałaczką czy ciasto jest już upieczone. Ciasto odstawiamy do wystygnięcia. Zabieramy się za masę owocową. Żelatynę rozpuszczamy we wrzątku i odstawiamy do ostygnięcia. Owoce miksujemy na mus. Śmietankę ubijamy na sztywno. Żelatynę i cukier puder mieszamy lub miksujemy z musem owocowym. Następnie dodajemy ubitą śmietanę i delikatnie mieszamy do połączenia się składników. Masę wlewamy na biszkopt i odstawiamy do lodówki na godzinę. Galaretkę rozpuszczamy we wrzątku i odstawiamy do wystygnięcia. Następnie mleko ubijamy mikserem na pianę. Cały czas miksując, powoli wlewamy zimną, ale jeszcze płynną galaretkę. Ciasto wyjmujemy z lodówki, na masie owocowej układamy herbatniki i wlewamy masę z galaretką. Posypujemy wiórkami kokosowymi i ponownie wkładamy do lodówki na kilka godzin

życze smacznego



Siostra Jadwiga poleca

Miód z mlecza (mniszek lekarski)

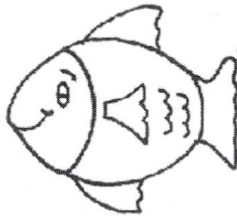
400 kwiatków i 2 duże cytryny pokroić z łupą, zalać 1 litrem zimnej wody i gotować 10 minut. Zostawić na 24 godziny, potem wycisnąć, przecedzić, dodać 1,5 kg cukru i gotować na małym ogniu 1,5 godziny. Wlewać gorące do słoika i mocno zakręcić.

Tak Maryja umitowała nas, że Syna Swego jedyne go wydała za nas.

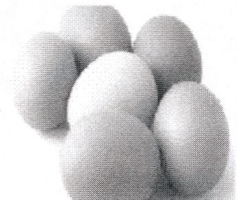
św. Alfons Liguori



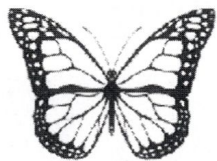
~~k~~ +



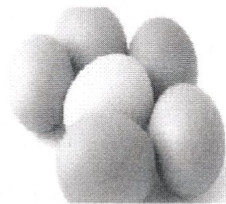
~~ba~~ +



~~ja~~



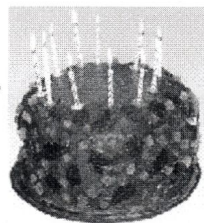
~~tyl~~ +



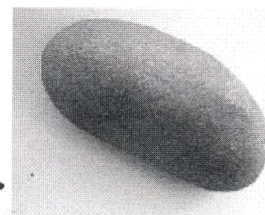
~~ja~~



~~k~~ +



~~ort~~



~~mień~~

Kochane Dzieci!!

Imię i nazwisko wraz z hasłem prosimy zapisać na oddzielnej kartce i wrzucić do koszyka na ołtarzu Bożego Miłosierdzia

Losowanie nagrody na Mszy św. o godz. 10.00 w niedzielę - 20 maja 2018

Skoro Maryja zobaczy naszą niedolę, natychmiast spieszy nam na pomoc w swym miłosierdziu

Św. Bonawentura

W miesiącu marcu i kwietniu 2018r.**Chrzest przyjęli:**

Kacper Damian Polkowski
 Miłosz Jan Polkowski
 Dominik Józefek
 Julia Aleksy
 Franciszek Filip Rabada
 Wiktor Franciszek Kaleniecki
 Maxymilian Gwóźdź
 Jakub Michał Janiak
 Kacper Cyprian Janiak
 Piotr Marian Michniowski
 Miłosz Jerzy Madejski
 Oliwia Izdebski
 Zuzanna Wąsik



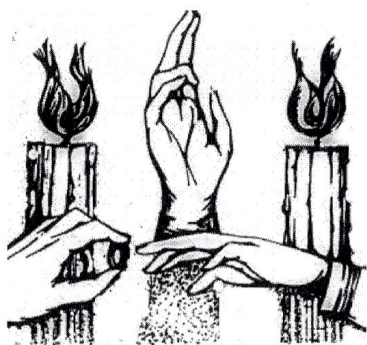
Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha, zdrowie ciała i pokój serca.

Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę. Prowadź je, ochraniaj i uświęcaj.

Sakramentalny związek małżeński zawarli:

*Marta Kaczmarska i Maciej Malej
 Oliwia Zubik i Bartłomiej Gadomski
 Anna Pulczyńska i Wojciech Bury*

Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej i zgodzie, aby pokój Chrystusowy w was zamieszkał i stale przebywał w waszym domu.

**Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:**

*Czesława Kordas
 Mirosława Koczera
 Tadeusz Sokołowski
 Artur Gabriel Izdebski
 Tadeusz Jan Żolnierczyk
 Maria Bednarczyk
 Bolesław Makowski
 Elżbieta Zofia Skrzyszewska
 Marek Wójcicki
 Jan Kordas
 Zbigniew Kogut
 Czesława Rymar*



Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojczy pełen miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności, aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.

WIELKI PIĄTEK - WIELKA SOBOTA



Nasza Rodzina

Redaktor naczelny: Ks. Wojciech Szarek, Ks. Andrzej Szczepiek

Współpraca: Halina Lech, Halina Martowicz

Skład: Jacek Lipiński

e-mail: naszarodzina@nspj-sanok.pl

Strona parafialna: www.nspj-sanok.pl

Parafia Rzymskokatolicka

pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa

38-500 Sanok, ul. Lipińskiego 54

tel: 48 784 131 788

Do użytku wewnętrznego

NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA

